

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

ŻAKPRESS

Miesięcznik Studencki

Nr 16 (XXXI) Grudzień 2006



Wesołych Świąt

OD REDAKCJI

I kolejny miesiąc na uczelni za nami. Przyszedł grudzień – co prawda brak jest śniegu i mrozu, ale nie tracimy nadziei! W zamian za brak białego puchu mamy...grudniowy Żakpress! ☺ Co nieco nawet „grubszy”! A to wszystko dzięki temu, że Od tego miesiąca w każdym numerze ukazywać się będzie dodatek tematyczny. Tym razem jest to poezja. Co będzie w następnym miesiącu? – to już zależy od Was. Pomysły zapisujcie na www.umcsbp.pl albo wysyłajcie na mój adres mailowy - Czekamy.

W tym numerze znajdziecie wiele interesujących artykułów. Od Mikołajek, przez Lisa, aż do Motoryzacji. Wszystkie ciekawe i wciągające.

Korzystając z okazji, w imieniu całej Redakcji, pragnę złożyć Wam, Czytelnikom, najserdeczniejsze życzenia. Zdrowych, pełnych radości i miłości Świąt Bożego Narodzenia spędzonych w miłej, rodzinnej atmosferze. Dużo prezentów i... Do Siego Roku!!

Redaktor Naczelna

Ewa Lisek

Co w numerze :

Od redakcji.....	2
Więści z uczelni.....	3
Mixer.....	6
Opowiadanie.....	8
Temat Numeru.....	10
Trochę Kultury.....	12
Felieton.....	13
Korespondencja z Lublina.....	14
Pomóżmy dzieciom.....	15
Legendy Motoryzacji.....	16
O leworęczności.....	17
Humor Studencki.....	20

ŻAKPRESS

Miesięcznik Studencki

Redagują:

Ewa Lisek – redaktor naczelna
(tel kom. 502519442, e-mail:
ewa.lisek@wp.pl)

Agata Lewczuk, Renata Osowska,
Ilona Langa, Kike, Hubert Laszuk,
Anna Kasperek.

Współpracują:

Anna Łubnicka, Sylwester Kunka

Wydawca i adres redakcji:

Kolegium Licencjackie UMCS w
Białej Podlaskiej ul. Janowska 55

Druk:

Podlaska Fundacja Wspierania Talentów ul. Piłsudskiego 24
Biała Podlaska

WIEŚCI Z UCZELNI

Spotkanie z białoruską poetką Natalia Rusiecka

Już po raz drugi w naszym Kolegium Licencjackim w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie z białoruską literaturą.

Wcześniej spotkanie o takim samym charakterze odbyło się wiosną 2005 roku, kiedy to studenci slawistyki zapoznali się z osobami i twórczością Andrzeja Hadanowicza oraz Sergiusza Kowalowa.

W tym roku zaszczyliła nas swoją obecnością Natalia Rusiecka. Spotkanie z białoruską poetką i tłumaczką odbyło się 28 listopada b.r. we wtorek przy ul. Piłsudskiego 24. Licznie zebrani studenci mogli zapoznać się nie tylko z twórczością, ale również z życiem Natalii Rusieckiej.

Poetka urodziła się w Rosji, ale mieszkała wraz z rodziną w Mińsku, gdzie skończyła wydział filologiczny na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. Podczas 5-go roku studiów była na stażu w Lublinie, potem jako stypendystka *Gaude Polonia* przebywała w Krakowie i Gdańsku. Od 1995 roku mieszka zarówno w Lublinie jak i Mińsku. Jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wykłada swój język ojczysty – białoruski, oraz literaturę.

„Spytana w dzieciństwie, czy chciałabym mieszkać za granicą, odpowiedziałabym nie.(...) Jednak Lublin z pewnością podoba się poetce, a przede wszystkim położenie i architektura miasta. Jak tylko tu przyjechałam myślałam, że wszędzie można dojść piechotą. Marsz z i do pracy to nie tylko sport, ale i odpoczynek”.

Na pytanie o początek swojej twórczości odpowiada, że już w wieku ośmiu lat zaczęła pisać. *„ Moja ciocia pisała wiersze na specjalne rodzinne okazje, np. urodziny*

i w te zabawę wciągnęła i mnie. Bawiliśmy się w szukanie rymów i inne podobne zabawy językowe. (...) Bardzo lubiłam poezję śpiewaną. Muzyka sama w sobie nie jest tak interesująca, kiedy nie ma w niej słów.” Jak uważa – „pisanie wierszy nie przyszło do mnie z góry, ale jakby z ziemi...”

Sama o sobie jako o poetce nie wypowiada się. Twierdzi, że „biografia poety umieszczona jest w jego wierszach”...

Pani Natalia Rusiecka zajmuje się nie tylko pisaniem wierszy, ale również tłumaczeniem utworów polskich pisarzy na język białoruski. *„ Pierwsze próby tłumaczenia były jeszcze, kiedy byłam studentką. Tłumaczyłam z języka rosyjskiego i angielskiego, ale wtedy nie myślałam jeszcze, że mogę się tym poważnie zajmować. (...) Teraz, kiedy czytam utwór, to pierwszą myślą jest to, jak by to przełożyć na język białoruski.”* Pierwszymi próbami przekładu z języka polskiego na białoruski były tłumaczenia listów Franciszki Urszuli Radziwiłłówny do króla Zygmunta Augusta, o których poetka pisała w jednym z rozdziałów swojej pracy dyplomowej.

Poetka w 2004 roku wydała w Mińsku tomik wierszy pt., *Два Бяссонні*, [‘dwie bezsenności’], w którym oprócz własnych wierszy zamieściła również przekłady z Wisławy Szymborskiej, Konstantyna Ildefonsa Gałczyńskiego, Haliny Poświatowskiej i Marii Pawlikowskiej-Jasnożewskiej.

Natalia Rusiecka jest osobą lubiącą fotografować i malować. Żałuje, że nie miała możliwości uczęszczać do szkoły plastycznej, *„ teraz malowanie to terapia dla odpoczynku; kiedy miałam więcej czasu, a obecnie pomagam w malowaniu dzieciom”.* Fotografie poetka uważa za odzwierciedlenie duszy autora. Poza tym, co wynika z wysokiego tempa życia Pani Rusieckiej lubi podróże i interesuje się architekturą. *„ Niektórym architektom zabroniłabym pracować*

w tej branży"- mówi z uśmiechem na ustach, gdy opowiada o nowoczesnym stylu. Na pytanie o ulubionego pisarza odpowiada po dłuższym namyśle: „*miewam ulubione utwory, a nie pisarzy*”, ale można powiedzieć, że Halina Poświatowska należy do grona lubianych pisarzy.



Rozpatrując tematykę wierszy Natalii Rusieckiej trzeba zaznaczyć, że u poetki przeważa tematyka miłosna i jesienna. Jesień pod każdą postacią, zarówno piękną, złotą jak i szarą deszczową jest ulubioną porą roku poetki, o czym świadczą słowa: „*lubię jesień nie ważne, jaka ona jest*”. Tę tematykę możemy odnaleźć w prezentowanych wierszach:

kocham
konam
i zmartwychwstaję
i znów poznaję
miłość taką
której nie chcę
zawodzi serce
wtedy umieram
żeby nic nie czuć
zapomnieć
nie być
lecz siła miłości
przywraca mi życie
odżywam
i znów cię kocham
na oślep

(przekład autorski)

Sama sobie
Wydamę się
Obca
W tym mieście
Pustym.
Myślałam,
Że klatka
Rajem
Nagle stanie się
Złotym.
Czekałam
Na pieśń
Tylko
Zagrzmiało.
I wreszcie
Tak, jak zawsze
Wrzesień
Zalał się
Deszczem.
Wierzyłam,
Że nie opadnie
Ten
Liść ostatni.
Dziś
Bezlistna
Gałązka na drzewie
dalej iść
nie pozwala...
(przekład Beaty Siwek)



Uczestnicy spotkania z Natalia Rusiecką mieli możliwość posłuchania wykładu na temat: *Najnowsze przekłady z literatury polskiej na język białoruski*.

Poetka życzyła słuchaczom, aby w każdej pracy odnajdywali siebie. „*Trzeba spróbować wszystkiego*” – zarówno pisanie wierszy, tłumaczenia na języki obce a przede wszystkim nie bać się pisania prac dyplomowych.

Spotkanie z białoruską poezją było owocne nie tylko pod względem językowym (trzeba tu zaznaczyć, że odbywało się ono w języku ojczystym Natalii Rusieckiej), ale również merytorycznym. Wiele można było dowiedzieć się o samej poetce jak i również o sposobach tłumaczeń.

Studenci slawistyki bardzo entuzjastycznie podchodzą do spotkań z kulturą białoruską, które są kształcące i interesujące, zapowiadają kolejne takie spotkania z białoruską literaturą i kulturą w niedalekiej przyszłości.

Anna Kasperek

Spotkanie z prof. Maciejem Maciągiem

"Myślę o zasadzkach sukcesów, które wypaczają charakter i czasach, którym czasami nie można sprostać"

Ludwik Maciąg

Dnia 23 października 2006r. reprezentacja naszego koła w składzie: Iwona Kusznieruk, Michał Kawalec, Marcin Mikić, Wojciech Cybul oraz Władysław Winczura wybrała się na spotkanie z prof. Ludwikiem Maciągiem. Spotkanie było zorganizowane przez władze miasta i odbyło się w Urzędzie Miasta w Białej Podlaskiej. W spotkaniu uczestniczyło niewiele osób, ale mimo to było bardzo miło poznać osobi-

ście profesora i uwidocznić nas razem na pamiątkowym zdjęciu. Spotkanie było poświęcone biografii profesora Maciąga w okresie wojny i okupacji, którą to sam opowiadał wszystkim zainteresowanym.



Prof. Ludwik Maciąg urodził się 13 lipca w Krakowie 1920 r., matka była Jugosłowianką, a ojciec Polakiem. Miał dwóch braci: Józefa i Otta oraz siostrę. Najstarszy brat Józef wstąpił do korpusu w Rawiczu. Siostra natomiast pracowała w SGH (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie), ale zachorowała i zmarła na raka. Z kolei sam profesor w wieku 2 lat przeniósł się do Białej Podlaskiej, gdzie w garnizonie 9 Pułku Artylerii Lekkiej pracował jego ojciec. W Białej Podlaskiej razem z dwoma braćmi uczęszczał do gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego, kierowanego wówczas przez rektora Stanisława Damrosza (bardzo miło wspomina go profesor). Prof. Ludwik Maciąg jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Ponadto profesor brał czynny udział w okresie II wojny światowej. Służył w oddziale "Zenona", stąd nazywano go "chłopakiem z lasu." Swoją pseudonim "Sas" przejął po śmierci starszego brata Józefa. W młodości po dzień dzisiejszy pasjonuje się rysunkiem, malarstwem. Jest laureatem licznych nagród i wyróżnień. Jego prace znajdują się w posiadaniu prywatnym oraz muzealnych w kraju i zagranicą.

Koło Archiwistów

MIXER

Legendarny święty

Mikołajki zawsze się nam kojarzą z dzieciństwem. Ja – pewnie tak jak większość ludzi – nigdy nie zapomnę napięcia, z jakim oczekiwałam na prezent od św. Mikołaja. Z samego rana, zaraz jak tylko otworzyłam oczy, szybko sprawdzałam, co w tym roku znalazło się pod poduszką. Były to małe upominki – zapowiedź tego, co czeka mnie „na gwiazdkę”. Niezależnie od rodzaju prezentu Mikołaj zawsze potrafił celnie trafić w mój gust. Od paru lat sama robię takie małe upominki swoim bliskim, i choć nawet dzieci twierdzą, że nie wierzą w św. Mikołaja, to u mnie w rodzinie zwyczaj obdarowywania pozostał.

Osobiście wierzę w św. Mikołaja. Myślę, że jesteśmy tak zapracowani i tak bardzo gonimy za pieniędzmi, że nie uważamy takich zwykłych, drobnych prezentów, jakie nam robi ta legendarna postać. Oczywiście nie powinniśmy się spodziewać, że samochód spadnie nam z nieba, ale może się stać coś, na co bardzo czekamy. W ten magiczny dzień ludzkie marzenia się spełniają. Święty Mikołaj nie zapomina o nikim, kto rzeczywiście w Niego wierzy.

Tak naprawdę Mikołaj był biskupem w Myry (Azja Mniejsza). Tam właśnie zasłynął swą świętością, zapałem i cudami. Niewielka ilość informacji o Nim była chętnie uzupełniana różnymi legendami. Jedną z nich mówi o tym, że Mikołaj słyszał jak pewien obywatel Partii żalił się, iż nie ma pieniędzy na posag dla swych trzech córek. Wieczorem biskup wrzucił przez okno do jego domu woreczek ze złotem. Uratował w ten sposób dziewczyny przed zejściem na złą drogę. Dlatego często jest ukazywany jako młody mężczyzna wrzucający trzy złote kule w okno domu owych dziewcząt.

A więc: czy Mikołaj istnieje? Chyba każdy sam musi sobie odpowiedzieć na to pytanie. Bo albo w coś wierzymy, albo nie. Wszyscy możemy być jednak pewni, że Mikołaj istniał naprawdę. Był zwykłym, wrażliwym na ludzkie cierpienie człowiekiem. Dlatego powinniśmy brać z Niego przykład nie tylko raz w roku, ale każdego dnia. Jeśli zaczniemy sobie pomagać nawet w zwykłych codziennych sprawach świat będzie dużo piękniejszy.

I.L.

Koszty Minionego Lata

Nie ma się co oszukiwać, ciepłe miesiące już dawno za nami, a wraz z nimi do faktów historycznych można zaliczyć mój płaski brzuch. Dieta pełna świeżych owoców i warzyw uzupełniona hektolitrami niegazowanej wody zdziałała cuda, których nie powstydziliby się nawet najgorliwiej czczony święty. Obecnie, długie wieczory składają mnie do coraz częstszego zaglądania do lodówki, wypełnionej różnego rodzaju przekąskami. Jestem skazany na noszenie „maćka” gdyż:

1. odchudzające nerwy związane z sesją jeszcze daleko przede mną,
2. telewizyjna ramówka wypełniona samymi hitami (powtórki fascynującego serialu „Dr Quinn” oraz trzymająca w napięciu „Familia da”),
3. fotel wydaje mi się od jakiegoś czasu nieprzyzwoicie wygodny,
4. chipsy są zniewalająco smaczne – żyć i tyć!

Jedyna myśl, jaką jest w stanie wygenerować moja mózgowica, oparta została na powszechnie znanej prawdzie, że facet bez brzucha, to nie facet!! Niestety takiego entuzjazmu nie przejawia moja dziewczyna

i stado jej koleżanek, przewrażliwionych na punkcie za grubych ud, łydek, brzuchów innych, mniej znanych normalnemu człowiekowi, części ciała. Basen, sauna, siłownia, biegi, masaż relaksacyjny, aerobik, przysiady, pompki, szpagaty, fikołki, stanie na rżęsach i klaskanie uszami...ufff...mam już dość! Pozwól mi żyć!

Na szczęście jest jedna kobieta, która doskonale mnie rozumie i nie da mi zginąć. Matka Natura zatroszczyła się o to, by stężenie kwasu mlekowego moich mięśniach było tak duże, że nie dam rady ruszyć nawet placem u nogi. (Dla tych, którzy omijali lekcje biologii szerokim łukiem tłumaczyć: Matka Natura zrobiła takie czary-mary i mam zakwasy). Co za ulga! Teraz tracenie czasu przed telewizorem ma swoje fizjologiczne uzasadnienie. Przez jakiś czas nikt mi nie zarzuci, że jestem leniem.

P.M.

Historia jednej znajomości

Czy pisanie listów to czysty anachronizm? Czy w dobie Internetu i smsów jest jeszcze miejsce na tradycyjny list napisany na zwykłym papierze? Hmm... Moim zdaniem – tak.

To był chyba styczeń 1997 roku. Na lekcji wychowania fizycznego niechcący złamałam nogę...☹ No cóż, trzy długie miesiące siedzenia w domu... (Pozytywna strona: nie musiałam chodzić do szkoły. Szkoła przychodziła do mnie ☺). Wtedy też mama przyniosła dla zabicia mojej nudy gazetkę „5-10-15”. Pamiętacie taki miesięcznik? Była tam skrzynka kontaktowa – kilkanaście adresów nastolatków z całej Polski. Nigdy do nikogo nie napisałam, ale wysłałam swoje „zgłoszenie”, które ukazało się dopiero w listopadzie 1997 roku. Dostałam kilkadziesiąt listów, odpisywanie nie sprawiało mi problemów. Pytania w zasa-

dzie takie same: czy masz rodzeństwo, jakiej muzyki słuchasz, jak się nazywa twój kot... itp. ☺ Niektóre znajomości kończyły się wcześniej, inne później, ale jedna jedyna przetrwała do dziś.

Monika wysłała swój list 12 listopada 1997 roku. Od tego dnia koperty na trasie Zalesie – Poznań kursują regularnie od... dziewięciu at. Chyba dobrze liczę... Co jest w tym niezwykłego? Może to, że przez ten czas ani razu się nie spotkałyśmy (znamy się tylko ze zdjęć), nie dzwonimy do siebie (oszczędzamy telefony ☺). Kontaktujemy się jedynie za pomocą listów, czasami wymieniamy się smsami. Pewnie, że łatwiej jest zadzwonić! List pisze się kilka godzin... Ale ten czas poświęcony drugiej osobie nie jest stracony, pozwala spojrzeć z dystansem na pewne sprawy, a nawet lepiej poznać samego siebie. Poza tym, miło jest po latach zajrzeć do tych listów, czytać po raz kolejny dobrze znane słowa...

Założę się, że znajdują się osoby, które cenią właśnie taką niemodną formę kontaktu. Pozostałych zachęcam do pisania. Jakiś adresat bądź adresatka z pewnością się znajdzie. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, więc może w tym roku, zamiast smsa, warto wysłać chociaż kartkę z samodzielnie wymyślonymi życzeniami?

Każda okazja jest dobra, by stworzyć własną „historię jednej znajomości”...

Renata Osowska



OPOWIADANIE

Jeden

Deszcz lał strumieniem, bez trudu przeciskając się przez korony drzew. Wzburzone niebo przecinało błyskawicami mrok nocy, a ich gniewny pomruk toczył się po lesie, jakby był wyrazem niezadowolenia samego Silvanusa z powodu czyjejs obecności.

Rozmokła ziemia na trakcie handlowym utrudniała bieg. Dwienna ślizgała się co raz i łapała równowagę, jednak nie mogła zwolnić. Rozdygotane myśli cały czas rzuciły jej jedno słowo - uciekaj. Skręciła w prawo, specjalnie zbaczając z drogi. Na skraju lasu powinna znajdować się jakaś osada, przynajmniej tak wynikało z map które studiowała przed wyjazdem. Gałązki chłostały po twarzy i szarpały przemoknięty płaszcz ale nie spowolniało to jej. Biegła dalej, co chwila spoglądając za siebie. Czuła się jak zwierzyzna zapędzana prosto w sidła łowcy.

Przedarłszy się przez gęstwinę krzaków wbiegła na śliskie kamienie, po których spływała woda z leśnego strumienia. Desperacko próbowała złapać równowagę ale siła pędu była zbyt duża. Z impetem runęła na ziemię, uderzając tyłem głowy w jeden z kamieni. Na jej oczy opadła czarna kurtyna zamroczenia, świadomość na chwilę opuściła umysł. Leżała obmywana przez lodowatą zimną wodę i uparcie padający deszcz. Wydawało jej się, że chłód objął całe ciało i delikatnie kołysał do snu, zapraszał do odpoczynku, obiecywał spokój i bezpieczeństwo. Gdzieś przez to wszystko przebijał się tępy ból i myśl, że nadal jest w niebezpieczeństwie. Chwyliła się jej i powoli zwalczała odrętwienie. Drżała z zimna. Wiedziała także, że ma ogromnego guza, który bolał ją coraz bardziej.

Podniosła się na klęczki. Odrzuciła klejące się do twarzy włosy i mętным wzrokiem spojrzała przed siebie. Wydało jej się, że widzi czyjeś buty...

Ktoś gwałtownie złapał ją i pociągnął do góry. Szarpnęła się ale palce oprawcy powoli miażdżyły jej gardło. Czuła, jak nieubłagane uchodzi z niej życie. Wiedziała, że to koniec, że nadzieja była tylko iluzją i czeka ją śmierć. Chciała żeby to wszystko było nieprawdą, złudzeniem...

W ostatnich przedśmiertnych drgawkach jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem zabójcy. Na jego twarzy wyraźnie było widać niezdecydowanie. Uścisk zelżał i po chwili puścił. Dwienna upadła na ziemię kaszląc. Starła się rozmasować szyję, odczołgać i uciekać dalej. Spojrzała na mężczyznę, który złapał się za głowę, wyginając do tyłu i wykrzykując niezrozumiałe słowa. Tunika zabójcy była umazana krwią zmieszaną z błotem, której nawet deszcz nie mógł zmyć. Na lewym boku wisiał miecz, którym dokonał rzezi towarzyszy jej karawany. Zdziwił ją widok emblematu Bractwa na płaszczu. Przecież zadaniem zakonników jest niesienie pomocy, a nie cierpienia i śmierci...

Krzyki człowieka zmieniły się w warkot i charczenie. Leżał skulony na ziemi. Miotał się, szarpiąc swoje ubranie. Dwienna zaczęła z wahaniem iść na czworakach w jego kierunku. Słyszała jak na przemian szepcze i mówi coś sam do siebie. Walcząc z przerażeniem ostrożnie położyła dłoń na jego ramieniu. Ten zamilkł.

Czuć było narastające napięcie. Deszcz nieustannie siekał po ciałach obydwójga ludzi. Przez ścianę dźwięku dudniących o ziemię kropel i toczących się gdzieś ponad nimi błyskawic przebił się szept mężczyzny.

- Odejdź póki możesz. Uciekaj.

Dwienna zabrała gwałtownie rękę i wstała. Zaczęła się cofać. Nagle człowiek,

który na pewno był szalony, zerwał się, stając na wprost niej. Na podniszczonej ale wciąż młodej twarzy malował się grymas okrucieństwa. Wyjął miecz i zaczął iść w jej stronę. Dziewczyna stała sparaliżowana i zdjeta nagłym strachem. Nie wiedziała co się dzieje i co ma robić. Poczula tylko, jak zimna stal wchodzi gładko w jej ciało i wychodzi z drugiej strony. Słyszała swój krzyk. Widziała swoją krew.

Gdy świadomość gasła w jej oczach i poddawała się napływającej zewsząd ciemności, upadły członek Bractwa przytulił ją do siebie i szepnął do ucha.

- Łatwiej zabić strach niż z nim walczyć, czyż nie?

R.



Na zbliżające się święta pragniemy złożyć życzenia wszystkim studentom, oraz pracownikom KŁ. Licencjackiego UMCS i PFWT - przeżywania Bożego Narodzenia w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej atmosferze. Kolejny zaś Nowy rok niech będzie czasem pokoju oraz realizacji osobistych zamierzeń i wszystkich przedsięwzięć.

REDAKCJA

TEMAT NUMERU

Święta samobójców?

24 grudnia – wigilia. Choinka, prezenty, rodzina, karp. Dzień magiczny, inny niż wszystkie poprzednie. To dla niego od połowy października na sklepowych półkach leżą obok siebie znicze i bombki, wieńce i girlandy. To dla niego w listopadzie dowiadujemy się, że przyjeżdża mikołaj z Coca Colą i są coraz bliżej święta. Co roku tak samo, setki tysięcy drzew wycinanych legalnie i nielegalnie, by powstały w domu przy białym obrusie, na którym stoi porcelanowa waza z barszczem. Na całym świecie ludzie wpadają w świąteczny szal zakupów nakręcany przez speców od reklamy zostawiając w sklepowych kasach całoroczne oszczędności. Śmieją się mówiąc, że to ich święto, bo wtedy mają największe zyski, a nie jakaś tam pamiątka narodzin pewnego Człowieka.

Jest to dzień magiczny. Przy wigilijnym stole jesteśmy świadkami cudów. A to ktoś po iluś tam latach podał komuś rękę, a to ktoś komuś coś wyznał, a to ktoś komuś coś ofiarował. Czym naprawdę są Święta Bożego Narodzenia? Czy tylko kolejnym chwytem marketingowym, który ma wyciągnąć z naszych kieszeni jeszcze więcej pieniędzy? Czy też pamiątka i symbolem czegoś ważnego?

Od początku listopada zostaje uruchomiona wielka maszyna ekonomiczna pod nazwą „Boże Narodzenie”. W sklepach słychać kolędy, po ulicach przechadzają się elfy, mikołaje, często zachęcając nas do założenia świątecznego konta bankowego, bo wtedy dostaniemy coś gratis. Pojawiają się ozdoby świąteczne, miasta zostają przyozdabiane w różne często dziwne rzeczy. Jednym słowem zaczynamy być wprowadzani w „świąteczną atmosferę”.

Czyli jaką? Czyli taką, podczas której wszyscy muszą być szczęśliwi, zadowoleni, uśmiechnięci, każdy dla każdego jest miły nawet złodziej powinien zamiast telewizora ukraść stare radio. A przy okazji jesteśmy zachęcani poprzez reklamy do biegania po sklepach, ręce musimy mieć zajęte wypchanymi reklamówkami rzeczy, o których tuż po świętach zapomnimy i które najczęściej w ogóle do niczego nie są nam potrzebne. Ale przecież rynek już utrwalił w nas schemat myślenia – gorączką świąteczną. Trzeba wyszorować cały dom, zaprosić wujka z dalekich stron, uprać firanki, na bazarze wybrać z beczki na pół żywego karpia, kupić to kupić tamto, zrobić to zrobić tamto i ze wszystkim trzeba zdążyć, bo do świąt coraz mniej czasu! O czym wokoło informują nas różnego rodzaju promocje, reklamy, zachęty, które mają wywołać w nas konkretne chęci posiadania kolejnego zestawu do otwierania listów, choć od roku nikt do nas nie przysłał listu.

Jest to dzień magiczny. Przy stole ojciec powie matce, że ją kocha. Brat powie siostrze, że nawet nie jest taka głupia, na jaką wygląda. Jeszcze trzeba kupić musztardę, bo chleb to się kupi w dzień Wigilii przecież piekarnie i sklepy pracują nawet jak pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie. Ma być 12 potraw, postawi się cukier i będzie akurat. Biała poszarzała bluzka, która pamięta tłustą plamę z poprzednich świąt już wyprasowana. Prezenty kupione i schowane w szafie na górnej półce. Teraz wszystko musi być trendy, święta, prezenty, wszystko musi się wyróżniać przecież nikt nie chce być szarym jak inni. Więc, biały obrus na brzegach ma wyszyte bombki, ojciec ma założony krawat, który gra „Merry Christmas” po naciśnięciu w odpowiednim miejscu, córka ma nową dziurkę w uchu na kolczyk, syn finezyjnie nażelowane włosy. Wszystko zaczyna być gotowe.

Zapraszamy do przeczytania naszego pierwszego dodatku tematycznego. W tym miesią- cu jest to twórczość poetycka naszych studentów

piątek 13,1}

Z niecierpliwością dziecka czekam na
Nowy dzień
Z nieufnością kota spoglądam w
Twoje oczy
Z niewinnością anioła wsłuchuję się w
Słodkie słowa
Z niedostępnością kobiety smakuję
Kwaśną cytrynę
Zostawioną w niepewności
W kuchni pełnej ciebie
Z kubkiem herbaty
Sama sobie
Wychodzę na ulicę
W trampkach
Bez ciebie
Z siebie
Czekam na łaciatego kociaka
W wiosennej zieleni
Na ciebie
Przy mnie

Kike, 02.02.2006 r.

Ostatki

Idę środkiem ulicy
Pustą nocą po mieście
Krok mój chwiejny nierówny
W głowie dziki brzdęk
Wszystko obce nieznane i
Dłoni twej mi brak

Znów krzyczałam
Dzisiaj znów krzyczałam
Rozciąłam ciszę dźwiękiem
Mocnych uderzeń w szkło
Wracam wolno do domu
Białą drogą porażki
Ciało zimnem rozgrzane
W buzi ciepła krew
Dobrze wiem, dobrze wiem jak jest
Dłoni twej mi brak
Niech cię trafi szlak

Kike, 23.02.2006 r.

Kto to jest – przyjaciel?

-to osoba pomagająca, gdy pomocy potrze-
bujesz...
- to osoba doradzająca, gdy rady potrzebu-
jesz...
- to osoba kochająca, gdy miłości potrzebu-
jesz...
- i osoba karząca, gdy na karę zasługujesz...
Czy ja posiadam przyjaciela?
Posiadam ludzi, którzy mi pomagają.
Posiadam ludzi, którzy mi doradzają.
Posiadam ludzi, którzy mówią, że mnie
kochają.
I posiadam ludzi, którzy mnie karzą...
Ale nie są moimi przyjaciółmi.
Przyjaciółką samą w sobie, dla siebie jestem
ja,
Samotność jest moim kompanem,
A Cisza – ukojeniem...

Anna Kasperek

Jeśli szukasz we mnie przystani
 To rozczarowanie czeka Cię
 Więc uważaj kochanie
 Bo zarzucę Ci że
 Nie potrafisz bawić się
 Korzystam z Twojej naiwności
 To radość sprawia mi
 I nie czuję się wcale winna
 Gdy zażywam Cię
 Używam tak jak tylko chcę
 Nie wyłamuj się
 Nie wychylaj
 Bo wypadniesz z gry
 A wtedy Ty to nie będziesz Ty
 Jeśli szukasz zrozumienia
 To zawód spotka Cię
 Więc uważaj kochanie
 Bo oskarzę się
 O zbytnią tkliwość słów
 I przesadne rozczulenie
 Ogromną satysfakcją jest
 Móc beczelnie patrzeć Ci w twarz
 No chyba nie uderzysz mnie
 Drugi raz.

23.02.2006 r. Kike

Dywan szkieł

Świat to wojna
 a na wojnie nie gra się czysto
 więc kto nie ma siły
 musi mieć rozum
 żyć wartościowo
 myśleć mądrze
 i nie pytać czy jest dobrze ...

Nie mało było takich
 którym za dużo się wydawało
 dlatego pozwól mi odejść
 po dywanie szkieł ...

Co widzę spoglądając przez okno?

-no właśnie...
 Za moim oknem zaczyna się świat,
 Droga prowadząca do nikąd...
 I ludzie dokądś spieszący.
 Wśród padającego śniegu zauważam drobny
 element:
 To niewielki ptaszek skacze po gałązkach
 nagiego drzewa,
 Ze skrzydełek swych maleńkich otrząsa
 płatki białego puchu,
 Który chyba nie zamierza przestać lecieć z
 szarego nieba...
 Jest jeden, samotny, w tej szarości dzisiaj-
 szego dnia,
 To zupełnie jak dzisiaj samotna jestem ja...
 Spoglądam na las, stojący szarą ścianą
 gdzieś na horyzoncie.
 Mnóstwo drzew, ponurych, zasępionych stoi
 rzędem jakby na coś czekających...
 Może na lepsze czasy, albo na powiew
 wiosny?
 Jeśli chcecie wiedzieć, to je spytajcie.... ;)

Anna Kasperek

Znów zbudziłeś me zmysły,
 Me serce znowu szaleje.
 Nie zapomnę Cię nigdy
 Będziesz mym przyjacielem,
 Tylko dobrym znajomym,
 Jedynie miłym wspomnieniem
 Snem słodkim będziesz ledwie
 Nie, nie będzie Cię we mnie!
 Moje marzenia, sny jawy,
 Me duże, małe problemy
 Przycmią Twoje istnienie.
 Dopóki TY nie wrócisz,
 Będę żyła wspomnieniem

Zuza

I czemu?

I czemu się znowu obrażasz?
 Sam przecież wiesz najlepiej:
 Moje uczucia to standard
 A Twoje?
 No cóż – Sam nie wiesz.
 Mówiłeś, że bez kobiety...
 Że dom... i że rodzina...
 Że praca...
 Że ciągle w trasie...
 Że nie ma czasu na miłość
 A ONA?
 ONA jedna Cię podniesie do góry
 I sam nauczysz się latać
 I sam już będziesz mówić:
 Że ONA jest najważniejsza
 Że dla NIEJ ten dom i rodzina
 I że od NIEJ
 Naprawdę!
 Wszystko się zaczyna!

Pisałeś

Pisałeś,
 Nie zapomniałeś,
 Ty jeden pamiętałeś.
 Nie możesz częściej?
 - Rozumiem,
 tylko zapomnieć nie umiem.
 ON nie ma pojęcia o niczym
 A ja ciągle wspominam ten dzień
 TY i JA i Ognisko i Śpiew,
 I Twoje dłoń na kolanie
 I ukryte spojrzenia.
 - Chcieliśmy tego oboje
 TY i JA – tylko nas dwoje
 I wiatr – nasz ciepły brat
 TY mi dałeś buziaka
 JA Ci go szybko oddałam
 I szliśmy razem, za rękę
 A z nami przyjaciel – Wiatr
 Noc tamta szybko minęła
 I nie wróci już więcej
 A TY jesteś daleko
 PROSZĘ,
 ODDAJ MI SERCE!

Niczym ptaki ogniste myśli powracają
 Nogą tupię walę pięścią
 Już wszystko wiem wszystko rozumiem
 Kaukaz znowu w ogniu
 Kawa się skończyła
 To wszystko to gra
 Dobrze zamaskowaną mam twarz
 Udamę cały czas
 Taki sposób na takich jak ty mam
 Kłamię cały czas
 Już wszystko wiem wszystko rozumiem
 Ameryka powinna wyjść z Iraku
 W mojej dłoni broń
 W twojej głowie plan
 I wiem już dzisiaj wiem
 Jak bardzo nie znoszę twojej bliskości wiecznej
 Stałych twych spojrzeń
 Kamiennej twarzy
 Oh, jak nie cierpię twojej twarzy spuszczonej
 Twardych twych zasad
 Milczących ust
 Po prostu nie trawię twych niepewnych
 kroków
 Zatrutych uśmiechów
 Oziębłych dłoni
 Nogą tupię walę pięścią
 Już wszystko rozumiem
 To Syryjczycy zabili premiera Libanu
 I wszystko pod kontrolą
 Zostawiasz tylko strach
 A między nami domek z kart

19.02.2006 r. Kike

Na progu XXI wieku

Mam nadzieję, że rozumiesz
człowieku,
iż na progu dwudziestego pierwszego
wieku
kiedy to ludzkość na Marsa loty
odbywa
wzdłuż i wszerz oceanu świat
przebywa,
a komputeryzacja sięga zenitu
technicznego
i człowiek szuka złotego środka
magicznego
nie może być czasu na uczucie piękne
jak miłość
miłość aż po końcu u kresu zawilość
lecz ja mimo wszystko Cię kocham,
a gdy cię nie ma tęsknie szlocham.

Riza, 10.08.2001

Mój Mały Strach

Zakłeta w Twych dłoniach
Porzucona...
Na dnie swojej
Małej rozpacz
Szukam drogi która
Umiałaby poprowadzić mnie
Do prawdy...

Z rozpaczą na dłoni
Z zagubieniem w oczach
Uciekam do Twych ramion
...tam wszystko jest takie kolorowe...
A może to tylko złudzenie?

Kiedy mówisz że mnie kochasz
Że chcesz być tu na wieki
Że nie pozwolisz...
Że chcesz mego szczęścia...
Ja poszukuję światła.
A widzę tylko tą Twarz.
Te Serce i Oczy.

Widzę Duszę która spadnie
Gdy ja wzleczę

Co jeśli potem
Znowu zamienię się w
Upadłego Anioła?

Moje dłonie wydeptały
Setki ścieżek na Twoim ciele
Niejedno spojrzenie
Ześlizgiwało się po szklanej tafli
Twoich oczu
Jeden gest zawsze płoszył wątłą myśl
Nienawidzisz gdy milczę

R.K.

... mamy miłość!

Gdybym miał tylko jeden kryształ
rozbiłbym go na tysiąc części
i uczyniłbym z nich korale
i zawiesiłbym Ci je na szyi.

Gdybym znalazł 4-listną koniczynkę
zerwałbym ją
i podarował Ci, bo ja jej nie potrzebuję,
bo mam Ciebie.
Mam też serce, którego brzegi są nieokre-
ślone
i głębia nie zbadana.
Nie znasz go choć jesteś jego Panią.

Gdybym miał wybrać jedną chwilę radości
wybrałbym twój uśmiech.
Gdybym miał wskazać jeden ból
byłaby to Twa łza, która mówi wszystko bez
jednego słowa.

Ale mamy tą miłość, ma najdroższa,
jej radości i bóle nie mają granic.

JagOda

Gwiazdki? Nie, teraz jest nowy znak do rozpoczęcia wielkiego obżarstwa. O, chodźcie siadamy, bo ci spod ósemki już zaczęli i tamci spod trójki też.

Przez Wigilię, pierwszy i drugi dzień świąt liczba prób samobójczych rośnie kilkukrotnie, natomiast kilkunastokrotnie wzrasta liczba udanych prób. Statystyki pokazują, że są to najbardziej krwawe dni w roku i to nie tylko dla choinek, ryb, świń, kur. No, ale jak to? Przecież świąteczna gorączka, przecież opłatek, przecież szczęście, radość, prezenty i lampki na choince. A prawdziwy sens świąt odszedł już dawno. Ale jaki on był? A może nigdy go nie było? Dla wielu dzień, jak co dzień, ale także magiczny. Bezdomny będzie trochę spokojnie spać na ławce w parku, na dworze, bo mniej policji i straży miejskiej, znajdą go dopiero rano zamrożonego i przykrytego wigilijnym dodatkiem do Gazety Wyborczej czy Rzeczpospolitej. Po wigilijnej kolacji do kosza trafia „resztki” ze świątecznego stołu a tam w piwnicy ktoś właśnie złapał szczura, jak się go dłużej pozuje to nawet w smaku podobny do schabowego, dobry był tylko nafaszerowany trutką. Toniemy w uściskach i życzeniach osób bliskich i tych trochę mniej bliskich, ale przecież to magiczny dzień, pod nami starszy pan ogląda w telewizji kolejną część „samych swoich” teraz lepszych, bo pokolorowanych.

Święta bożego narodzenia to czas magiczny, co do tego nie ma wątpliwości tylko, jakiej magii się zaprzędamy? Czy tej z reklam, czy tej z szopki? Co tak naprawdę jest jeszcze ważne podczas tych świąt? Pamiątka cudu sprzed dwóch tysięcy lat, suto zastawiony stół uginający się od ilości jedzenia, które starczyłoby na cały tydzień? Nie da się ukryć, że święta z roku na rok robią się coraz bardziej komercyjne, blahe, stają się dziwnym tworem, który zaczyna żyć swoim własnym życiem pozerając nas coraz bardziej. Ludzie poddają się

manipulacji zapominając, co jest ważne i po co są tak naprawdę te święta. Wszyscy są szczęśliwi, panuje świąteczna atmosfera. Wszystko jest perfekcyjnie wykreowane i masowo podawane ludziom. A na sianie w żłobie cicho płacze mały chłopczyk wokół niego bydło i szczęśliwi rodzice. Zaprawdę magiczny dzień.

Hubert Laszuk



TROCHĘ KULTURY

MUZYKA

Wykonawca: Outlandish
Tytuł płyty: Closer than veins
Gatunek: Soul, r&b, hip-hop
Data wydania: 03.08.2006
Wydawnictwo: Sony BMG

Ci, którzy lubują się w hip-hopie i r&b zapewne znają ten zespół. Dla tych, którzy nie są zainteresowani w/w gatunkami muzyki, należy się wyjaśnienie. Grupa Outlandish powstała w Danii w 1997 r jako zespół zafascynowany hip – hopen i break dance'm. Trzy lata temu wydali album, na którym znalazła się przeróbka piosenki Aicha Cheba Khaleda. W skład formacji wchodzi: Isam Bachiri, Lenny Martinez i Waqas Qadri.

Już po samym brzmieniu nazwisk można stwierdzić, że ich twórczość nie jest jednorodna. Wielokulturowe przedmięcie Kopenhagi, na którym wychowali się muzycy, na stałe weszło do ich muzyki.

Płyta *Closer than veins* to kocioł, do którego zostały wrzucone różne składniki, czy to arabski pop, indyjskie sample, czy rytmy latynoamerykańskie. Muzyka została doprawiona tekstami śpiewanymi w języku angielskim, hiszpańskim, arabskim i urdu. Wszystko jest tu zgrabnie wymieszane i zaserwowane z najlepszym gustem.

Ewa Lisek

FILM

Tytuł: Nagi instynkt 2 (*Basic instinct 2*)
Gatunek: Kryminal/ Thriller
Reżyseria: Michael Caton Jones
Scenariusz: Leora Barish, Henry Bean

Zdjęcia: Gyula Pados
Muzyka: John Murphy
Premiera kinowa: 2006-03-29
Obsada: Sharon Stone, David Morrissey, Charlotte Rampling i inni.

Druga odsłona elektryzującego thriller. Powieściopisarka Catherine Tramell po raz kolejny ma kłopoty z prawem. Scotland Yard zatrudnia psychologa dr. Andrew Glassa, który ma zweryfikować wiarygodność jej zeznań. Glass, podobnie jak kiedyś detektyw Nick Curran, zostaje wciągnięty w kuszącą i niebezpieczną grę...

Film, aż kipi od erotyki. Pożądanie zostało poddane gradacji - chwilowa fascynacja przeradza się w zgnąną obsesję. Starcie Catherine z dr. Glassem to pojedynek dwóch błyskotliwych umysłów - walka, której oczywistym finałem musi być sromotna klęska jednego z nich.

Coś dla koneserów mocnych wrażeń. Smakowite sceny łóżkowe, w tym seks na krawędzi ryzyka powinny zadowolić zwłaszcza pleć brzydką. Sharon Stone daje kolejny popis gry aktorskiej. Zastanawiający jest jedynie wiek aktorki - wygląda o wiele młodziej niż w części pierwszej oraz jej twarz - która wydaje się nie wyrażać żadnych emocji. Niezmienne jest jedno - oczy aktorki, które jako jedyne wydają się zdradzać - co czai się w najszybszych zakamarkach duszy Tramell oraz co knuje jej nieobliczalny umysł.

Film zdaje się nie udzielać odpowiedzi na pytanie- „Kto zabijał?” . Ale może WY nie dacie się nabrać grze pozorów i odkryjecie prawdę...

K.K.

FELIETON

Monstrualny Narząd?

Ponieważ jestem człowiekiem, który większość wolnego czasu poświęca na kontemplację, odkrywam dużo zaskakujących rzeczy, obok których ludzie zajęci prozaicznymi sprawami przechodzą obojętnie.

Moje ostatnie rozmyślenia dotyczyły powiązania skojarzeń z pamięcią. Doszłam do wniosku, że „zmysł skojarzeniowy” musi być monstrualnie rozrośniętym narządem. Pewne zapachy - bo to właśnie na nich skoncentrowałam swą uwagę - przywodzą na myśl niekiedy bardzo silne skojarzenia i wywołują silne emocje związane z czyjąś osobą, jakimś miejscem bądź zdarzeniem. Doznanie bywa tak odurzające i intensywne, że obrazy, które są przywoływane przez dany bodziec stają nam jak żywe przed oczyma; mają niesamowity wpływ również na nasze dalsze życie.

Tu przypomina mi się opowieść mojej prababci, która nie znosi zapachu bzu. Kiedyś zapytałam ją czemu nie lubi tych kwiatów, opowiedziała mi pewną historię. Otóż, gdy była młodą szlachcianką mieszkała w Krasnymstawie, miała ogromny dom i służbę. Pewnego razu, wiosną służąca wstawiła do wazonu świeżo zerwany bez. Niestety coś mąciło słodko - mdłący zapach kwiatów. Jak okazało się podczas wiosennych porządków pod szafą leżała zdechła mysz. Piękny zapach kwiatów połączony był zatem z fetorem rozkładających się szczątków zwierzęcia. Od tej pory zapach tych bzu powodował u mojej prababci obrzydzenie.

Jak wynika zatem z tej opowieści, nie tylko skojarzenie jest ważne, ale pamięć która w nas je utrzuła i przywołuje je przy zetknięciu z określonym zapachem. Kon-

kretny zapach a dokładniej konfrontacja z nim działa jak katalizator i wywołuje w nas skojarzenia i wspomnienia. Świetnie wykorzystują to specjaliści od marketingu i reklamy. Zwykle słodczy, jakimi są lody mają ukryte w sobie dwa znaczenia, które mają w naszej podświadomości wywołać dwa skojarzenia: słodycz - mleko matki (poczucie bezpieczeństwa) i doznania erotyczne. Zatem zespolenie niewinności z erotyką. Sądzę zresztą, że właśnie zapachy czy wspomnienia z dzieciństwa są najmocniej zakorzenionymi w nas katalizatorami skojarzeń. Dzieciństwo, bowiem jest okresem beztroski, miłości i poczucia bezpieczeństwa.

Najbardziej zapamiętywanymi zapachami są więc te, które budzą miłe skojarzenia i które brały udział w czymś, co było dla nas szczęściem. Zapach ten staje się zatem skrawkiem tego szczęścia... Jakby esencją lub konserwantem skondensowanych wspomnień.

Kinga Bak



Polowanie na Lisa

Korespondencja z Lublina

Pierwsze słowa, które usłyszałam z ust Kwiatka (dla niewtajemniczonych Kwiatek to mój najbliższy współpracownik z okresu intensywniej pracy nad „Żakpressem”, a obecnie osobistość, z którą mam przyjemność dzielić skromny apartament w jednym z lubelskich wieżowców) po przekroczeniu progu mieszkania brzmiały mniej więcej tak:

- Anka! Szykuj się! Idziemy na Lisa!

Na jakiego lisa? – pomyślałam. Owszem! W ostatni piątek było Huberta – patrona myśliwych. Owszem! Z okna mamy widok na las, ale dziewczyna chyba trochę przesadza! Ale ruszyłam za Kwiatkiem. I w ten sposób, opuszczając ćwiczenia, znalazłyśmy się na placu Litewskim, gdzie było zorganizowane spotkanie z Tomaszem Lisem, który przyjechał do Lublina promować swoją najnowszą książkę, zatytułowaną „Polska, głupcze”.

Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że pomimo iż jesteśmy grubo przed czasem, pomimo iż jesteśmy drobne, zwinne i sprytne, to nie ma szans, żebyśmy wbiły się na aulę. Sala pękała w szwach, a tłum walił drzwiami i oknami. Tak nawiasem mówiąc, to pojawiały się często słyszane (i podzielane przez nas) komentarze, iż spotkanie powinno się odbyć w innym miejscu, ze względu na to, że Wydział Politologii aulą z prawdziwego zdarzenia nie grzeszy! Ale do rzeczy! Wrodzony zmysł topograficzny sprawił, że znalazłyśmy jednak fragment wolnej przestrzeni, z której, przy odpowiednim natężeniu szyi i wybałuszeniu gałek ocznych, można było dostrzec słynną zaczesaną do góry i lekko fałującą grzywę lwa. Wróć! Lisa! Jak przystało na gwiazdę, spóźnił się pan lis jakieś 10 minut.

Nie minęła nawet chwila, a posypała się lawina pytań – od poglądów Lisa na lustra-

cję dziennikarzy (był za i stwierdził, że jest za, bo gdyby powiedział, że jest przeciw, zostałby uznany za agenta), po problemy związane z treścią książki, interpretację jej tytułu i angażowanie się dziennikarza w walkę polityczną. Podsumowując swoje wypowiedzi Lis stwierdził, że od 17 lat opowiada się po stronie prawdy, niezależności, patrzenia władzy na ręce, niezależnie od tego, jaka jest władza i kto ją sprawuje. „Łatwo zauważyć, że mówię prawdę, ponieważ dzisiaj w Polsce mamy do czynienia z brutalnym atakiem na te wartości, niezbędna jest stanowcza tych wartości obrona. I guzik mnie obchodzi jak to skomentują – pan premier i inni politycy, którzy określili moją działalność, jako haniebną – nie przejmuję się tym, ponieważ te wartości zostaną, ponieważ społeczeństwo zostanie, ponieważ my będziemy tu żyć, a za 4, 5 lat nikt o nich nie będzie pamiętał.”

Poruszając problem polskiej młodzieży Lis zauważył, że jesteśmy w najlepszej sytuacji, niż jakiekolwiek pokolenie od 300 lat. Mówił: „Ja nie widzę nic złego w tym, że ktoś wyjedzie za granicę, że wy wszyscy wyjedziecie na miesiąc, pół roku, trzy lata. Dlaczego nie? Bo jak wrócie, to będziecie mieli: a) dość pieniędzy, żeby założyć swoją małą firmę, która potem rozrośnie się w wielką firmę, b) wyleczycie się z części kompleksów. Wyleczyć się z kompleksów to oznacza zobaczyć, że jesteśmy tacy sami, nie lepsi, nie gorsi, tacy sami.” Zgromadzeni na sali mogli usłyszeć o kulisach powstawania informacyjnych i publicystycznych programów telewizyjnych.

Pomimo spartańskich warunków, w jakich przyszło mi uczestniczyć w tym spotkaniu, Jedno jest pewne. Poza wspomnieniami i zdjęciami w mojej pamięci pozostaną słowa Lisa: „Kończymy już? Niemożliwe. A ja się dopiero rozkręcam!”

Anna Łubnicka

POMÓŻMY DZIECIOM



Fundacja Dzieciom z Upośledzeniem Umysłowym „Agnieszka” pomaga dzieciom niepełnosprawnym poprzez prowadzenie Ośrodka Rehabilitacyjno – Integracyjnego w Grodziskach w gminie Nowy Duninów, zajęcia z hipoterapii i dogoterapii, warsztaty edukacji ekologicznej i inne. **Chciecie pomóc Fundacji i dzieciom? Zbierajcie:**

- pocztówki (zapisane lub czyste)
 - znaczki (ze stemplem lub bez)
 - zużyte karty telefoniczne
 - karty doładowujące Pre Paid
 - kalendarzyki kieszonkowe,
- i wyslijcie na adres:

Fundacja „Agnieszka”
ul. 3-go Maja 18 pok. 209
09-400 Płock

Mile widziane będą też ubranka dla dzieci i młodzieży, nieużywane już, ale czyste i nadające się jeszcze do noszenia. Myślę, że każdy znajdzie coś, co jest mu zbędne i czym może się podzielić. Do pracy z tymi wspaniałymi dziećmiakami potrzebni są wolontariusze, więc gdyby ktoś mieszkał w okolicy Płocka lub przypadkiem znalazł się w pobliżu, a jest zainteresowany taką formą pomocy, ma po temu doskonałą okazję.

Możecie także pomóc w inny sposób. Szczegóły znajdziecie na stronie Fundacji: www.fundacjaagnieszka.pl. Znajdują się tam także informacje o ośrodku i planach Fundacji, zdjęcia, artykuły dotyczące działalności Fundacji.

Liczę na to, że jak zwykle nie zawiedziecie!

Renata Osowska

Co? Gdzie? Kiedy?

Dnia 17 –ego grudnia od godziny 10.00 w Centrum handlowych EPI przy ul. Siderskiej 100 odbędzie się „Wigilia Polska”. Program spotkania przewiduje wspólne kolędowanie, konkursy. Na specjalne zaproszenie przybędzie św. Mikołaj z workiem pełnym prezentów. Każdemu, kto przybędzie, organizatorzy wręczą małe, własnoręcznie wykonane upominki.

Serdecznie zapraszają:
Klub 8 Wspaniałych – Młodzieżowy Wolontariat w Białej Podlaskiej.

Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę jest akcją organizowaną corocznie przez Radio Lublin. Terenowy sztab akcji znajduje się w siedzibie Radia BiPeR ul. Łomaska 2. Biała Podlaska. Polega ona na zbiorce darów: żywności, środków czystości i higieny, ubrań, obuwia oraz wiele innych. Nie zbierają pieniędzy. Dary zebrane przez sztab zostaną powierzone Polskiemu Komitetowi Pomocy Społecznej, a ten przekaze Dzieciom najuboższym i Ich Rodzinom, by godnie mogli przeżyć święta *Bożego Narodzenia*.

Zapraszamy osoby chętne do zostania wolontariuszami akcji **Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę**.



LEGENDY MOTORYZACJI

Łada (WAZ)2101



DANE TECHNICZNE:

Silnik: 4-cylindrowy, benzynowy, rzędowy.
 Poj. 1198cm stopień sprężania 8,8:1.
 Gaźnik. Moc maks. 60 KM przy
 5600obr./min.
 Skrzynia biegów 4-stopniowa, manualna;
 Hamulce z przodu tarczowe, z tyłu zaś
 bębnowe;
 Opony 155 SR 13.
 Masa własna 945 kg.
 Wymiary: długość/ szerokość/ wysokość
 4070/1610/1380 mm, rozstaw osi 2424
 mm.
 Prędkość maksymalna 142 km/h
 Średnie zużycie paliwa 8-9 l/100km;
 Cena od 1000zł.

Miejscem narodzin Łady jest miasto Stawropol nad Wołgą, które w 1966r. zmieniło nazwę na Togliatti. We wrześniu 1970r po raz pierwszy zjechał z taśm pierwszy licencyjny samochód WAZ 2101. WAZ (Wołzanski Awtomobilnyj Zawod) rozpoczął produkcję od modelu 2101. Stopniowo pojawiały się jego nowocześniejsze wersje. Pierwsza linia zakończyła się na typie 2107, który w najbogatszej wersji posiadał silnik o pojemności 1,7litra. W roku 1976 WAZ rozpoczął produkcję pojazdu terenowego. Łada Niva szybko stała się jednym z najbardziej popularnych pojazdów tego typu. Jej sportowa wersja z silnikiem Porsche odnosiła duże sukcesy w legendarnym Rajdzie Dakar.

Łada 1200, w byłych krajach socja-

listycznych sprzedawana jako WAZ 2101 Żiguli miała być tym, czym dla Niemiec VW „Garbus”. Pierwowzorem tego samochodu był włoski Fiat 124. Po zakupieniu licencji na jego produkcję w Związku Radzieckim w związku z trudniejszymi warunkami drogowymi i klimatycznymi dokonano szeregu modyfikacji. Zewnętrznie Żiguli niemal nie różnił się od włoskiego Fiata 124. Miał tylko „kły” na zderzakach oraz nieco inne klamki. We wnętrzu zaś powiększono urządzenie grzewcze niezwykle potrzebne podczas mroźnych syberyjskich zim. Posiadał również bezpieczniejszy 2-obwodowy układ hamulcowy i lepsze zawieszenie. Samochód ze względu dużo grubsze blachy z których był wykonany, był dużo cięższy od swego włoskiego pierwowzoru. Nic dziwnego, że korozja zbyt szybko go nie zżerała.

WAZ 2101 nie najlepiej prowadził się na zakrętach. Był też dość czuły na boczny wiatr. Dużym plusem była łatwość naprawy, gdyż wystarczała do tego podstawowa znajomość mechaniki i elektryki oraz 19 częściowy zestaw narzędzi dołączony do auta. Zresztą jak mówiono: „W samochodzie, w którym nic nie ma, nic się nie psuje”.

W Polsce WAZ 2101 nie jest zbyt rozpowszechnionym modelem. My mieliśmy Polskiego Fiata, produkowanego również na włoskiej licencji. Łady 1200 były eksportowane ze Związku Radzieckiego przede wszystkim do innych krajów socjalistycznych, do NRD, Czechosłowacji i na Węgry. Wprawdzie, nie znajdziemy w tym modelu żadnych szczególnych luksusów poza tym co niezbędne, to jednak łatwość naprawy może zadziwić. Gdyby tak takie 2 elementy jeszcze jak: komfort i cena dało się tak dopasować jak łatwość naprawy, to byłoby... no tak pomarzyć dobra rzecz :-)

JagOda

"Jeśli ktoś nie wie, gdzie jest lewo i prawo, skąd ma wiedzieć, jak iść naprzód?"

Około 8-15% ludności pisze lewą ręką. Powszechnie nazywa się Nas też mańkutami-choć dość często określenie to nie jest akceptowane. W odróżnieniu od praworęcznych piszą, jedzą i wykonują większość czynności wymagające dużej precyzji ruchów za pomocą ręki lewej. Leworęczność wynika z silniejszego rozwoju prawej półkuli mózgowej, objawia się to w częstym używaniu prawej ręki, a także w lepszym i sprawniejszym funkcjonowaniu całej lewej strony ciała ludzkiego. Tendencja do leworęczności pojawia się już w okresie niemowlęcym i utrwała do około 2 roku życia. Badania potwierdzają tezę, że w starożytności człowiek był leworęczny, np. w krajach takich jak Egipt czy Chiny stosowano zapis sprzyjający leworęczności, a mianowicie od strony prawej do lewej (lub w pionowych kolumnach zapisywanych również od prawej do lewej)- do dziś stosowany jest m.in. w piśmie arabskim. Na przestrzeni wieków szczególnie w Europie zachodziły liczne reformy kulturowe będące m.in. wynikiem stałego wpływu różnych narodowości i wiary oraz dążenia ludzkości do ujednoliczeń, które doprowadziły do przyjęcia zasady praworęczności, będącej zarówno symbolem, oznaką "prawości postępowania".

Po okresie antyku osoby leworęczne były zmuszane do ukrywania swojej odmienności. Wynikało to głównie z przekonania społeczeństwa, że to nie jest cecha normalna- powodowało to zmuszanie dzieci przez rodziców i nauczycieli do korzystania z reki prawej, wbrew ich naturalnej skłonności. Ostatnie badania przeprowadzone na osobach naturalnie leworęcznych i leworęcznych "nawróconych" na praworęczność wykazały wśród osób z drugiej grupy znaczne osłabienie zdolności manualnych. W niektórych dyscyplinach sportowych np.

w gimnastyce i łyżwiarstwie czy w tańcu leworęczność ze względu na częste połączenie z lewonoznością bywa połączona z prawoskrętnością, czyli wszystkie obroty i ewolucje wykonywane są łatwiej w stronę odwrotną niż u większości osób. Pokrewnymi zjawiskami są również min. lewo: nożność, oczność (oko dominujące) uszność- świat w lustrzanym odbiciu.

Na przestrzeni lat leworęczność postrzegano, albo jako dar bogów, albo jako przekleństwo i wciąż wywołuje kontrowersje. Pisarz Michael Barsley o mańkutach pisze: „jest rzeczą zastanawiającą, jak niewiele napisano do tej pory o tej mniejszości i o przesadach, których pada ona ofiarą.

Badania wskazują, że leworęczni inaczej postrzegają świat, ponieważ posługują się innymi schematami myślenia i rozwijają odmienne cechy charakteru. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy upatrywać w mózgu. Tajemnica tkwi w półkulach, które są zorganizowane krzyżowo-kontralateralnie. Prościej pisząc prawa połowa ciała sterowana jest przez lewą część mózgu i odwrotnie. Obydwie półkule mają różne nie tylko funkcje fizjologiczne, ale i zupełnie odmienne obszary zadań, dotyczy to: percepcji, zręczności, zdolności manualnych i przywoływania zapamiętanych treści. Zazwyczaj jedna z półkul dominuje nad drugą, gdy przeważa lewa człowiek jest praworęczny, a gdy prawa- osoba lepiej posługuje się lewą częścią ciała. Leworęczność to także faworyzowanie takich części ciała jak: uszu, nóg i stóp, oczu, strun głosowych, języka, smaku, żył, skrętności i dotyku (nie tylko ręki).

O tym, którą ręką człowiek posługuje się lepiej decydują geny. Pewien wpływ ma też płć (wśród leworęcznych więcej jest mężczyzn). Leworęczność nie jest "skłonnością" nabytą przez dziecko na jakimś etapie jego rozwoju. Już noworodek ma zakodowane wyraźne upodobanie do

posługiwania się lewą ręką, choć trudno to zauważyć, gdyż do 4 roku życia dzieci kilkakrotnie przechodzą fazę oburęczną i wykorzystują w równym stopniu obie ręce.

Domeną praworęcznych jest zdolność myślenia abstrakcyjnego i logika, osoby leworęczne zaś obdarzone są szczególnie fantazją i dobrą wyobraźnią przestrzenną potrafią też dobrze wczuć się w problemy innych ludzi i ich emocjonalną sytuację. Niekiedy z tego względu uważa się ich za osoby niezwykle wrażliwe.

Według prof. Magdy Bogdanowicz z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego osoby leworęczne mają zdolności plastyczne i muzyczne- "w prawej półkuli mózgu, dominującej u leworęcznych, znajdują się ośrodki słuchu muzycznego i uzdolnień plastycznych". Pewnym jest, że leworęczne dzieci lepiej malują, pomocne przy tym okazują się: zdolność widzenia, postrzeganie przestrzeni, emocjonalność, rozpoznawanie barw. Do słynnych leworęcznych malarzy należą Leonardo da Vinci, Michał Anioł Buonarroti, Rafael Santi. Za przykład można podać również wielkiego matematyka - Alberta Einsteina. Wśród sławnych leworęcznych muzyków można wymienić m.in. Ludwiga van Beethovena, Niccolò Paganini'ego, Roberta Schumanna, jazzmana Wyntona Marsalis'a, Paula McCartney'a, czy Krzysztofa Pendereckiego. Do elitarnego grona wybitnych leworęcznych sportowców należy zaliczyć Martina Navratilova, John'a McEnroe czy Monikę Seles.

Wyżej wspomniane konsekwencje bycia leworęcznym okazują się być zaletami, jednak istnieje wiele czynności, które przysparzają trudności. Nieważne jak leworęczny starałby się i tak przysłoni to co, właśnie napisał. Przy czytaniu intuicyjnie spogląda w kierunku zgodnym ze swoją dominującą półkulą mózgu, a zatem w prawo, wyraz znajdujący się po lewej

stronie pozostaje zatem nie całkiem dostrzeżony. Przy czytaniu głośnym dochodzi do przestawiania sylab, wielu myli początkowe litery, wówczas kierunki to "lawo" i "prewo", a serwetka bywa "wersetką" itd. Leworęczni mają też więcej problemów z gramatyką, przede wszystkim z interpunkcją. Dla całościowego postrzegania podział zdania przecinkami nie jest szczególnie konieczny.

Leworęczność przez długi czas była wykiwana i pogardzana. Do lat siedemdziesiątych XX wieku przestawianie mańkutow było powszechną praktyką. Stosowano różne techniki, by przeorientować dzieci m.in. poprzez przywiązywanie lewej ręki, czy to do krzesła, czy do ciała, a nawet zakładano rękawiczkę lub gips. Obecnie wiadomo, że przestawianie leworęcznego dziecka jest szkodliwe, może powodować zaburzenia emocjonalne, stres, a nawet jakanie. Przy przedstawianiu się z wrodzonej leworęczności na praworęczność mózg nie zmienia jednocześnie dominującej półkuli, tylko ją przeciąża. Możliwe bezpośrednie skutki przestawienia z lewej ręki to: zaburzenia pamięci, koncentracji, trudności w czytaniu i poprawnym pisaniu zaburzenia mowy. Wtórne skutki mogące wynikać z bezpośrednich; to: kompleks niższej wartości, niepewność, nieśmiałość, podstawa sprzeciwu, upór. Jednakże dążenie do równowagi obydwu półkul w tak zwanych stanach zamroczenia, gdy nie myśli się o niczym wydaje się niezwykle sensowne i owocne. Aktywna półkula w innych sytuacjach nie blokuje tej zdominowanej. Na skutek czego praworęczni mają kreatywne myśli, natomiast leworęczni zaczynają porządkować i systematyzować. Fazy pomrocności pozwalają wykorzystać wszystkie swoje możliwości.

Barbara Andrejuk

Źródło: Internet

LIST DO REDAKCJI

Kochana Redakcjo!!

Chciałabym się z Wami podzielić swoimi doświadczeniami. Nie są one jakieś wielkie, ale takie tygi - tygi. Małutkie.

Było kiedyś tak, że poszłam z koleżanką na dyskotekę. No, wiecie. Super club, super muzyka, super ludzie. W ogóle wszystko było super. Tańczymy, tańczymy, aż nagle podchodzą do nas jacyś chłopcy i proponują wolnego. Zgodziłyśmy się bez wahania! A jakże! Bo teraz to trzeba każdą okazję łapać, by się trochę pobawić! Takie mamy czasy... No i przetańczyłyśmy z chłopakami całą noc. Fajnie było, bo i chłopcy byli fajni. Przystojni i w ogóle... Po imprezie poszłyśmy do internatu, bo tam mieszkamy. Oni poszli do siebie do domów. Żeby nie było!

Jak się potem okazało, chłopcy chodzą do tej samej szkoły co i my. Dlatego kontakt się nie urwał. Widujemy się czasem na korytarzu. I w ogóle często się spotykamy u nas w pokoju, bo tam przecież pogadać można. I nie tylko. Czasem nawet herbatę wypić.

No, ale wszystko byłoby OK., gdyby nie to, że wszyscy nasi znajomi myślą, że Oni to nasi chłopcy! A to nie prawda! Wcale, a wcale! Bo my mamy chłopaków! Niestety plotka poszła i każdy kto ja słyszy – wierzy w nią. I dodając coś od siebie przekazuje dalej.

My chciałyśmy być takie, że co to nie my – cwane – i wymyśliłyśmy swoją plotkę. Tak żeby uciąć tamtą. Kiedy ktoś nas spytał: „Jesteście siostrami? Takie podobne do siebie jesteście!”, my odpowiedziałyśmy, - „Nie, jesteście parą!”

No i tak zostało. Chodzi mi oczywiście o to, że wszyscy teraz myślą, że ja i moja psiapsiółka jesteśmy razem. Że niby taka homoseksualna para... No, wiecie o co

chodzi... ☺ Ale nic to! Niech na nas patrzą, znacząco się uśmiechają... Fajnie jest znać prawdę, a ludzie... niech gadają!

My mamy wspaniałą świadomość, że sterujemy opinią publiczną, prawie jak media (choć „prawie” robi wielką różnicę). Bo takiej masowej publice zainteresowanej plotkami można wmówić wszystko, co tylko się chce. Takie małe Public Relations...

Wasza oddana czytelniczka – Anonima



*I to już koniec w roku 2006.
Widzimy pierwszą gwiazdkę. Z
praszamy do stołu*

HUMOR STUDENCKI

HUMOR STUDENCKI

Rozmawia kobieta ze Śląska z Góraliem i pyta:

- Słuchaj, jak tam u was na Podhalu mówi się na piękną kobietę?
 - *Pikna baba*
- Ale słuchaj, no na taką wyjątkowo uroczą kobietę
 - *Bardzo pikna baba*
- Ale mi chodzi o taką piękność nad pięknościami, ikonę niemalże
 - *A! Matka Boska!*

W restauracji, w części dla palących podchodzi kelner do stolika, przy którym siedzi blondynka i mówi:

- Przepraszam Panią bardzo, ale tu nie wolno palić.
Blondynka na to:
 - Wiem, ale ja się nie zaciagam!
- Mamo, choinka się pali! – woła Jasio z pokoju do matki zajętej w kuchni.
 - Choinka się świeci, a nie pali - poprawia matka.
Za chwile chłopiec krzyczy:
 - Mamo, mamo, firanki się świecą!

List do świętego Mikołaja:

- Drogi Mikołaju proszę o podwójne egzemplarze zabawek, bo ja też chcę się bawić kiedy tata jest w domu.

Mamo, z mego listu do św. Mikołaja wykreśl kolejkę elektryczną, a wpisz łyżwy.

- A co, nie chcesz już pociągu
- Chcę, ale jeden już znalazłem w waszej szafie.

Wigilia. Stół zastawiony "jadłem wszelakiem", rodzice śpiewają kolędy, choinka pięknie świeci lampeczkami, a dziecko jak to dziecko - niecierpliwie czeka na prezenty. W końcu dzwonek do drzwi

.- To Święty Mikołaj! - radośnie krzyczy mały chłopczyk - Prezenty przyniósł! Rzuci się do drzwi, otwiera i... Do mieszkania rzeczywiście wtoczył się św. Mikołaj, ale tak pijany, że ledwo mógł na nogach ustać. Walnął się na kanapę i powiódł mętным wzrokiem po biesiadnikach. Chłopczyk wcale nie zrażony tą sytuacją podbiegł do niego, szarpie go za rękaw i woła:- Ja chcę taki duży, czerwony samochód strażacki z syreną!!!

-Aaaa, prosząc cię barcco - wybełkotał Święty Mikołaj i podpalił mieszkanie